ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 122.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Teresy panny
Jutro: Wiktora bisk.

Poznań, Czwartek 16 Października 1879.

Wschód słońca 6.27, zach. 5.4.
Długość dnia 10 god. 36 min

Po wyborach.

II.

Na 26 powiatów W. Księstwa w jednym tylko okręgu wyborczym, to jest w *poznańsko-obornickim*, przeprowadzono agitacyą, jakiej potrzebujemy w naszem położeniu. Urządzono szereg wieców, prócz tego zrobiono to, co się u nas dotąd nie działo, że obaj *kandydaci przedstawili się wyborcom osobiście*. Rezultat nie zawiódł agitacyi i dla tego warto się temu okręgowi bliżej przypatrzyć.

A do tego mamy jeszcze inne i to dość ważne powody.

Niemcy chcą nam ten okręg wydrzeć. „Posenerka“ nieledwie w czarną melancholią popada i nie może się uspokoić, że Polacy po przeszło dziesięciu latach okręg ten zdobyli. W dzisiejszym rannym numerze aż jej się Grynwald przypomniał, gdzie nasi ojcowie Krzyżakom przyzwoicie skórę wytrzepali. Widocznie bardzo ją tegoroczne zwycięztwo nasze obeszło. „Posenerka“ żąda, aby wybory w okręgu poznańsko-obornickim unieważniono. Przytoczyła Szeląg, ale ta sprawa już została ubitą na miejscu, w Mur. Goślinie; wymieniła dwóch Niemców po nazwisku, którzy jako walmani nie stawili się do Mur. Gośliny; wymieniła trzeciego, także po nazwisku, który, choć Niemiec, miał na Polaków głosować. I to nic „Posenerce“ nie pomoże.

„Pos. Ztg.“ może to sama czuje, bo wzywa oba powiaty poznański i obornicki, aby co prędzej zbierali dowody, gdzie przy wyborach zaszły nieregularności, by w sejmie z niemi wystąpić i pokazać Polakom, że „zawcześnie z zwycięztwa tryumfowali.“ „Posen. Ztg.“ apeluje tu do panów komisarzy i lantratów, a ci z pewnością jej rady nie pominą.

Widzimy, że okręg poznańsko-obornicki staje się dość ciekawym i warto mu się przypatrzyć: na czem nasze zwycięztwo polega i czem się bronić przeciw tym krzyżackim zachciankom „Posenerki.“

Koniecznie sobie pamiętać musimy: że w życiu politycznem i społecznem wszystko stoi *siłami*; kto chce coś przeprowadzić, musi liczyć *siły*, jakiemi może rozporządzać. Rozpatrzmy się więc w tych siłach okręgu poznańsko-obornickiego, byśmy poznali: w co my przy agitacyi wyborczej uderzać mamy i czem się przeciw niemieckiemu stronnictwu bronić. Przypatrzmy się najprzód: z jaką siłą wystąpiliśmy w Mur. Goślinie.

O ile tego z wiadomości dziennikarskich dojść można, w r. 1876. i 1879. stanęło w Mur. Goślinie z całego okręgu 383 głosów. Przed trzema laty zwyciężyli Niemcy 23 głosami więcej (nie dwoma, czy trzema, jak zwykle powtarzają), tego roku zwyciężyli Polacy tylko trzema głosami. W r. 1876. mieli Niemcy razem 203 głosy i to 85 z pow. poznańskiego, 118 z obornickiego; Polacy mieli tylko 180 głosów i to 125 z pow. poznańskiego a 55 z obornickiego. W tym roku mieliśmy 193 głosy, 126 głosów z poznańskiego (jeden głos i to gospodarza Tomczaka z Łodzi został unieważniony, dla tego przy wyborze posłą padły tylko 192 głosy) i 67 z obornickiego; Niemcy mieli 189 głosów, 84 z poznańskiego, 105 z obornickiego.

Wiecom i osobistemu przedstawieniu się kandydatów, żywszej agitacyi *średnich stanów* w ogóle, zawdzięczamy, że tego roku przeprowadziliśmy 13 walmanów więcej.

Odnieśliśmy zwycięztwo bardzo *słabą* większością głosów, Niemcy chcą nam je wydrzeć. Czytelnicy nasi wiedzą, że w walce przy wyborach do sejmu rozstrzyga nie tylko *liczba dusz*, ale i *majątek*, bo majątek stanowi o tych 3 klasach podatkowych, w których walmanów wybieramy.

Poniżej podamy z całego okręgu szereg cyfr, bez bliższego objaśnienia, ale zestawimy je tak, że czytelnicy nasi będą mogli sobie zrobić pogląd na *siły* nasze w tym okręgu, ile tam jest polskich *dusz*, i ile mniej więcej może być polskiego *majątku*.

W powiecie *poznańskim* — licząc Stęszewo i Swarzędz, a Poznania nie licząc — żyje w 2 miastach i 154 wsiach 39,000 Polaków a 14,000 Niemców. Podług książeczki p. Ludwika Żychlińskiego: „Ile naszej gleby?“ z 1878 roku i dzieła p. Meitzena z 1869 r., wydanego z polecenia ministerstwa finansów i rolnictwa, — jest w tym powiecie w okrągłych liczbach 431,000 mórg gruntu rozdzielonych na 3,800 posiadłości między 3,000 właścicieli. Większe posiadłości, począwszy od 800 mórg, obejmują 236,000 mórg mniejsze 194,000; *większych* posiedzicieli, już od 300 mórg począwszy, jest 160, a *mniejszych*, niżej 300 mórg, jest 3,700. Z owych 236,000 mórg większych posiadłości *panowie polscy* posiadają już tylko 94,000; *rząd zaś i niemieccy panowie* 142,000. Ile z owych 194,000 mórg mniejszej posiadłości przypada na *gospodarzy polskich*, podać nie możemy, ale jeżeli zważymy, że w powiecie jest 39,000 Polaków na 14 tysięcy Niemców, że na 210 walmanów z powiatu samych gospodarzy wiejskich — jak się o tem gospodarze sami przekonać możecie z amtsblatów u sołtysów — jest 84, to z tego wnosić można, że mniejsza posiadłość musi się znajdować przeważnie jeszcze w rękach *polskich* gospodarzy. Dodamy jeszcze, że niżej 5 mórg jest w powiecie 1075 posiadłości, od 5—30 mórg 693, od 30—300 mórg 1,947 posiadłości.

Zajrzyjmy do powiatu *obornickiego*. W 4 miastach a wsiach 116 żyje 25,000 Polaków i 22,000 Niemców. Grunta wynoszą 428,000 mórg rozdzielonych na 2900 posiadłości między 2400 właścicieli. Większe posiadłości obejmują 241,000, mniejsze 188,000 mórg, *większych* posiedzicieli, począwszy od 300 mórg, jest 150, *mniejszych* 2800. Z 241,000 mórg większej własności *panowie polscy* posiadają tylko 90,000; *panowie niemieccy* 151,000 mórg. Ile na 188,000 mórg mniejszej własności przypada na gospodarzy polskich, nawet w przybliżeniu oznaczyć nie możemy, bo i spisu walmanów z tamtego powiatu nie mamy pod ręką. Jeżeli jednak tak będziemy rachowali, że panowie polscy posiadają mniej więcej piątą część wszystkiego gruntu w powiecie, a na 172 walmanów przeprowadziliśmy tam przeszło $^1/_3$, bo 67, to nasi gospodarze muszą tam także jeszcze sporo posiadać gruntu, bo miasta, z wyjątkiem Ryczywołu, o którym nic nie słychać, wysłały razem tylko 7 walmanów.

Kiedy gospodarze z Górczyna i Jeżyc wracali po wyborach z Mur. Gośliny przez Poznań, donieśli nam o wypadku wyborów w słowach: My *chłopi* zwyciężyliśmy; trzeba nas było widzieć, ilu nas w Mur. Goślinie stanęło!

I jeżeli się rozpatrzymy w rozkładzie naszych sił w tym okręgu, w liczbie naszej *ludności*, i w obszarach naszych *majątków*, to każdy przecież musi przyznać, że ta *siła*, którą możemy wyprowadzić do obrony naszych interesów narodowych, spoczywa głównie w *średnim stanie wiejskim*, a więc w naszych *gospodarzach*. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że w powiecie poznańskim gospodarze polscy posiadają *więcej gruntów*, aniżeli nasi panowie; o powiecie obornickim nie można tego z taką pewnością powiedzieć.

Jeżeli tak rzeczy stoją, to gospodarze nasi, świadomi będąc, że oni stanowią główną siłę, że oni rozstrzygają o rezultacie wyborów, powinni także starać się o rozbudzanie w sobie coraz większej *świadomości, samodzielności obywatelskiej i ducha narodowego*. I dla tego się dopominamy w piśmie naszem: niechaj wyborcy sami stawiają sobie posłów, ale nie w tak nierozsądny sposób, jak dotąd, że im kazą od razu pół tuzina ich stawiać; niechaj kandydaci sprawiają się przed wyborcami, nie *z łaski*, ale *z obowiązku*! I czy to ma się nazywać burzeniem przeciw wyższym stanom? Któryż człowiek z pięciu zdrowemi zmysłami będzie wojował przeciw takim polskim panom, jakim jest hr. Potocki z 10,000 mórg na Będlewie i Wrączynie, jakim jest p. Turno z 15,000 mórg na Obiezierzu, Lulinie i Pacholewie, przeciw panom, którzy są najsilniejszemi filarami podtrzymującemi wiązanie naszej budowy społecznej? Ale przecież to wolno żądać, i nad tem każdy z nas pracować powinien, aby obok tych 21 panów polskich w powiecie poznańskim, a 16 w obornickim z 3 tysiącami gospodarzy polskich jak najwięcej podniosło się do potrzebnej świadomości obywatelskiej.

W tym kierunku trzeba nam koniecznie agitacyą polityczną przeprowadzić, bo w takich powiatach, jak poznański, średzki, wrzesiński, kościański, to jeszcze dobrze się trzymamy, ale licho wygląda z nami w powiatach, jak szamotulski, mogilnicki, a *bardzo źle* jest już w powiatach, jak wyrzyski, czarnkowski, chodzieski, babimojski. W tych powiatach tylko przez *odpowiednio pokierowaną agitacyą dla* średnich warstw i *przez średnie warstwy* możemy bronić narodowości w obec zalewającej nas niemczyzny.

Tak wyglądają—mniej więcej—nasze *siły* w okręgu poznańsko-obornickim. Zanim przystąpimy do dalszych uwag, jak nasza agitacya przy wyborach powinna być urządzona, pomówimy w następnym artykule jeszcze o tych naszych *siłach* obronnych, które nam krzepić trzeba, aby i Grynwald i okręg poznański były nasze, aby „Posenerka“ nie mogła powiedzieć, że się Niemcy odbili w Mur. Goślinie za to, co przed czterystu laty z łaski ojców naszych odebrali pod Grynwaldem.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Piszą, że książę Gorczaków ma odwiedzić księcia Bismarka w powrocie z podróży przez Berlin i że książę Bismark będzie się starał zapewnić go, że w Wiedniu nic przeciw Moskwie świętej nie knował.

Wpływowe gazety niemieckie, przestawszy na chwilę toczyć walkę z dziennikami moskiewskiemi, starają się dowieść dość szczerze, że książę Bismark po to tylko pojechał do Wiednia, aby *zapewnić Europie pokój*. I tak pisze „Gazeta Kolońska“: Niemcy i Austrya mają obecnie wspólne interesa, mogą więc zawrzeć z sobą korzystny sojusz. Sojusz ten wyjdzie nie tylko im na dobre, ale także i Europie. Broni sojusz ten Austryi przed Moskalami i Włochami, a Niemcy przed Francuzami. Niemcy i Austrya razem są dość silni, aby bronić się przeciw Moskalom i Francuzom. Jeżeli się Francuzi zwiążą z Moskalami, to wtedy będą zagrożone i Niemcy i Austrya. Natomiast sojusz zawarty między Austryą a Niemcami nie zagraża ani Moskwie, ani Francyi, ale będzie oba te kraje powstrzymywał od rozpoczęcia wojny. Moskwa, wiedząc że za Austryą stoją Niemcy, namyśli się dwa razy, nim Austryą zaczepi. Anglia, nie żyjąc bardzo w zgodzie z Moskwą, z powodu bliskiego sąsiedztwa w Azyi, będzie popierała sojusz Niemiec z Austryą, a wtedy i pokój w Europie będzie zapewniony. Moskale powinni to sobie rozważyć, dodaje „Gaz. Koloń.“, bo jeżeli tego nie zrozumieją, to im to tylko na złe wyjść może.

— Wspomnieliśmy już o wystąpieniu pastora Stoeckera *przeciw żydom*. Gazety berlińsk

podają z jego mowy dość ciekawe rzeczy. Pastor Stoecker uderzył na żydów dla tego, że zdaniem jego żydzi podkopują z umysłu chrześciaństwo, żeby moralność upadła, a oni z tego korzyści ciągnęli.

Żaden chrześcianin nie ma tej czelności, z jaką żydzi np. zaczepiają instytucye chrześciańskie. Najbezczelniej napadają na chrześciańskie zasady w gazetach. Tu pastor Stoecker przytoczył całe ustępy z gazet przez żydów redagowanych, w których wyznania chrześciańskie ośmieszano. I tak żydowski „Boersen Courier“ mówiąc o Jezusie Chrystusie, nazwał go „obszarpanym żydziakiem.“ Żydzi nie znają szacunku dla wyznań chrześciańskich. Śmieszną jest mówić, że żydzi są prześladowani, nikt ich nie prześladuje i żydzi opływają w bogactwo jak nikt, ale trzeba zapobiegać temu, by ludu chrześciańskiego nie zrujnowali. Żydzi w gazetach swych pracują nad tem, ażeby wszystko, co w oczach chrześcianina było dotąd świętem, ośmieszyć i wyszydzić. Zdaje im się, że ich Pan Bóg dla tego na świecie trzyma, aby światu panowali, a chrześcianie tylko na ich wygody pracowali; żydzi mają wszystkiem rządzić, a chrześcianin jest dość dobry na to, by im buty czyścił. W Niemczech chcą oni zostać arystokracyą. I tak np. w Berlinie na 100 ludzi jest tylko 3 żydów, ale na 100 żydów jest już 30 tak bogatych, że trzymają dla swych dzieci guwernantki; na 100 żydów jest już 71 pryncypałów, a na 100 Niemców tylko 38; na 10,000 żydów jest 1132 dyrektorów rozmaitych fabryk, na 10,000 Niemców tylko 519. Chociaż żydów jest tak mało, to stósunkowo najwięcej ich chodzi do szkół wyższych. Jeżeli się tak dalej będą żydzi panoszyli, to wyrosną Niemców po nad głowy i Berlin zżydzieje. Pieniądz robi żydów panami, — i między chrześcianami są wielcy kapitaliści, ale nie ma takich lichwiarzy, jak między żydami. — Jużeśmy pisali, że na to odpowiedział żyd Cohn, że on kocha Pana Jezusa tak, jak inni chrześcianie; wiele że mowy swojej nie zaczął od słów: Niech będzie pochwalony!

— Feldmarszałek Manteuffel, objąwszy rządy Alzacyi i Lotaryngii, stara się pozyskać sobie umysły tamtejszego społeczeństwa. Bawiąc w Kolmarze przyjmował w tych dniach reprezentantów rozmaitych stanów. Najprzód zwrócił się do duchowieństwa alzackiego i tak przemówił: Szanuję ja bardzo Wasze przywiązanie do kraju, z którym byliście przez 200 lat złączeni. Taki przeciąg czasu nie da się niczem zatrzeć, ale zważcie, że Niemcy po Was ręki nie wyciągali, tylko Francya nas zaczepiła. Przypomnijcie też sobie, że przedtem należała Alzacya przez 700 lat do Niemiec. Rząd niemiecki będzie wszystko szanował, co dobrego Alzacya od Francyi otrzymała. ale co do polityki, to ja tu rękę kładę i frontem staje przeciw każdemu, ktoby z Niemcami chciał zerwać. Niechaj duchowieństwo poucza, że wszelka władza od Boga pochodzi, a więc i władza rządu niemieckiego to w Alzacyi, ale niech tego uczy w kościele szczerze, a nie dla samej formy.— Potem się zwrócił do urzędników, do sędziów i do nauczycieli, polecając wszystkim rządy niemieckie i gorliwe wypełnianie obowiązków. Podobnie postępowali sobie Niemcy względem nas, gdy nas zawojowali.

— Dnia 13. bm. zderzyły się pod Bruchsal w Wyrtembergii dwa pociągi towarowe, skutkiem czego 3 ludzi zostało na miejscu zabitych, a 15 ciężko poranionych. Konduktor, który stał się przyczyną tego nieszczęścia zastrzelił się.

Austrya. Cesarz Franciszek przyjmował Kraszewskiego na osobnej audyencyi i chwalił jego mowę, którą powiedział w Sukiennicach.

— Izba posłów obrała 180 głosami Smolkę pierwszym wiceprezydentem: niemiecki kandydat przepadł.

Belgia. W mieście Brugge przyszło z powodu głosowania na senatorów do rozruchu między stronnictwami, tak że trzeba było wezwać policyi i żandarmeryą, aby pokój przywrócić.

Rumunia. W sejmie w Bukareszcie obradują nad przyznaniem żydom wolności obywatelskiej, której tam żydy dotąd nie mają. Żydy mają pieniądze, w Rumunii jest żydów pełno, więc postarali się oni na kongresie berlińskim zeszłego roku o to, że im w zasadzie kongres przyznał prawa obywatelstwa i polecił rządowi rumuńskiemu wykonanie tego. Rząd rumuński tedy zmuszony był przedłożyć sejmowi prawo, nadające żydom wolność pewną. Kraj na to się wprawdzie nie zgodzi, bo się żydów boi, ale rząd musi kongresowi robić ustępstwo. Przedłożył więc rząd prawo takie, że nie wszyscy żydzi, jako społeczeństwo, będą od razu równouprawnieni, ale każdy żyd z osobna ma się o to równouprawnienie obywatelskie starać. W sejmie rumuńskim dość liczna opozycya występuje przeciw temu i powiada, że żydzi już dziś rujnują Rumunią, a jak będą równouprawnieni, to będzie jeszcze gorzej.

Anglia. Do Lond[illegible]szła wiadomość, że Anglicy wzięli Jella[illegible]

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 15. październik[illegible] Kurs zimowy w wieczornej szkole handlowej [illegible]zyna się 16. b. m. Nowych uczni przyjmuje dyrygent dziś w środę wieczorem o godz. 8 w lokalu Towarzystwa, przy Wodnej ulicy nr 5. I piętro. Zgłoszenia przyjmuje także p. W. Jerzykiewicz, przy ulicy Wilhelmowskiej numer 5.

— * **Dowiadujemy** się z pewnego źródła, że Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego ugodziła się z p. Hervan, który co dopiero z Berlina do Poznania przybył, iż tenże za ryczałtowem honoraryum w przyszły piątek wieczorem o godzinie 8 fonograf Edisona w lokalu Towarzystwa Przemysłowego pokaże i wyjaśni. Za pomocą aparatu tego można głos ludzki, tak mowę jak śpiew ze wszystkiemi właściwościami pochwycić i na wiele lat zachować. Wstępne ma wynosić za jednę osobę 25 fen. na familią z trzech osób 50 fen.

— * **Kości** i czaszki wykopane w zeszłym tygodniu na Zagórzu przy zakładaniu fundamentów na gruncie p. W. Brykczyńskiego, jak się dowiadujemy, pochowane będą jutro, tj, w czwartek dnia 16. bm. o godzinie 4 z południa na cmentarzu parafii św. Małgorzaty.

— * **Obecnie** nie mogą urzędnicy, stawający przed sądem jako świadkowie, przyjmować zeznań swoich na przysięgę, jaką złożyli jako urzędnicy, lecz każdy urzędnik musi złożyć przysięgę w każdym poszczególnym przypadku, gdzie ma świadczyć jako świadek.

(„Dz. Pozn.“)

— * **W kościele** św. Wojciecha pobłogosławiony został wczoraj związek małżeński pomiędzy panną Melanią Boye, a p. Bolesławem Michałkiem, sędzią okręgowym, z Brodnicy w Pr. Zachodnich.

— * **Jubileusz** Kraszewskiego.

Z Krakowa piszą do „Kur.“ Jubileusz się skończył. W ostatnich trzech dniach było jeszcze wiele przyjęć, wieczorów i obiadów na cześć Kraszewskiego i Siemiradzkiego, — ale oprócz uczty, (do której zasiadło 300 osób) w Strzeleckiej sali, wydanej przez Towarzystwo Strzeleckie, które zaliczyło Jubilata w poczet kurkowych braci — wszystkie inne zebrania miały cechę prywatną i ograniczały się na ściślejszych kółkach dobrych znajomych, współziomian lub ścisłych przyjaciół Jubilata i genialnego twórcy Świeczników. Dnia 8. u Kraszewskiego, w nielicznem gronie rodziny i najbliższych przyjaciół gospodarza, odbyła się pożegnalna herbata, na której poruszono myśl urządzenia przed odjazdem nabożeństwa na Skałce na podziękowanie Bogu za łaski, jakich w ostatnich czasach doświadczył sędziwy Jubilat. Wiadomo, że opierając się na starej tradycyi rodowej, rodzina Kraszewskich wyprowadza się od owych Boleszczyców, którzy się splamili morderstwem św. Stanisława. Z tego powodu istnieje od wieków w tej rodzinie tradycyjne, jakby pokutne nabożeństwo do św. Biskupa i Jubilat, jako najstarszy w rodzinie, ma u siebie staroświecką rodzinną modlitwę, którą codziennie na kolanach odmawia. Chciano więc teraz w rodzinie Kraszewskich wspólną modlitwą na miejscu męczeństwa upamiętnić chwilę. Dziwnym trafem tegoż wieczora, kilku duchownych tutejszych pragnąc ze swojej strony dołączyć się do ogólnych objawów na cześć Jubilata, zapragnęło odprawić na jego intencyą nabożeństwo, i zwróciło się w tym celu do p. Kajetana Kraszewskiego z prośbą o wskazanie

---

Głos z pod ziemi.

Powiastka

przez

Ludwika Niemojowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dziwnym zbiegiem okoliczności, podobieństwo w szczegółach życia tych dwóch ludzi, którzy się nigdy do siebie nie zbliżyli, zapragnęli jednocześnie prawie wziąść w opiekę jakąś sierotę, któraby wyrosłszy, stała się dla nich pomocą i pociechą. W tymże samym prawie czasie, kiedy Fischer przyjął do siebie małą Lischen, Pusiatycki zajął się losem biednego chłopca, syna dalekiego swego krewnego. Dziewczę w domu, chłopak w oberży, wzrastali w lata, nie znając się wzajemnie, aż do chwili, w której śmierć jednocześnie prawie przerwała pasmo żywota ich opiekunów. Dwa kondukta pogrzebowe spotkały się na skromnym wiejskim cmentarzu: za każdym z nich szła wdowa i wzięte pod opiekę przez nieboszczyka dziecko. Wdowy nie spojrzały nawet na siebie, jakiż bowiem łącznik mógł zbliżyć dwie kobiety, tyle odrębne w towarzyskich stósunkach zajmujące stanowisko? Inaczej jednak miały się rzeczy co do dziewiętnasto-letniej Elizy i dwudziestokilkoletniego Piotra. To samo położenie, niewytłómaczony traf, a nadewszystko ów tajemniczy, niezbadany pociąg, który zwiemy przywiązaniem, sprawiły, iż pierwsze spojrzenie, jakie młodzi ludzie pomiędzy sobą wymienili, rozbudziło w ich sercach prawdziwe i głębokie uczucie. Oboje, powróciwszy z pogrzebu do domu, nie wiedzieli sami, czego doznają: Piotr, pocieszając przybraną matkę w jej smutku wyręczając ją w pracy, myślał ciągle o nadobnej dziewczynie spotkanej na cmentarzu, a Eliza ze swej strony, chociaż obarczona pracą przez swą opiekunkę, nie zapominającą nawet w tylu smutnych okolicznościach o praktyce życia, nie mogła ani na chwilę zapomnieć o wrażeniu, jakie na niej sprawił widok dorodnego młodzieńca. Przeznaczenie, które dotąd tak podobnem uczyniło cały bieg życia dwojga sierot, a więcej może owa mimowolna sympatya, o której wyżej wspomniałem, były powodem, iż chłopak w każdej wolnej chwili krążył około cienistej alei parku, prowadzącej do dworu, a dziewczyna pod pozorem zajęć gospodarskich wybiegała do ogrodu w stronę oberży; a choć oni czynili to bezwiednie, nie mając żadnego określonego celu, prędzej lub później musieli się spotkać.

Tak też i stało się we dwa albo trzy tygodnie, po śmierci dwojga opiekunów.

Oboje byli bardzo nieśmiali; ujrzawszy się więc niespodzianie naprzeciwko siebie, nie wiedzieli, co począć. Zarumieniona Lischen, gniotąc w drżących od wzruszenia dłoniach końce fartuszka, miała wielką ochotę uciec, ale jakaś niezależna od jej woli siła zatrzymała ją na miejscu. Piotr znowu, wpatrując się w urocze zjawisko, stał zachwycony, nie śmiejąc słowa przemówić.

Po niejakim dopiero czasie zobopólnego milczenia, młody człowiek zdobył się na odwagę i rzekł:

— Panienka tutaj?

— A tu.... Chciałam.... chciałam narwać stokrotek.

Zapomniała biedaczka, iż postawa stojącej nie odpowiadała bynajmniej podobnemu zatrudnieniu. Zakłopotanie jej jednak aż nadto tłumaczyło to bezmyślne wyrażenie.

— Może bym mógł panience dopomódz?

— Ja nie wiem....

— Ot, tu ich najwięcej.

I uszczęśliwiony Piotr, pragnąc dowieść swych dobrych chęci, jął całemi garściami rwać wraz z pękami trawy, co pod rękę popadło.

Dziewczę, widząc ten zapał, jeszcze się więcej zapłoniło.

Fartuszek wkrótce się napełnił aż po same brzegi botanicznemi zbiorami, chociaż prawdę powiedziawszy, więcej tam było rozlicznego rodzaju ziela, aniżeli kwiatków.

Gdy brakło miejsca, wychowaniec oberżysty przerwał nagle swoje zajęcie, a Lischen, nie wiedząc, co dalej ze sobą robić, skinęła głową na znak podziękowania i zwróciła się ku domowi.

— Czy już? — wyszepnął młody człowiek.

— O już! — odpowiedziało dziewczę.

— Tak prędko!

— Trzeba.

I na tem stanęła rozmowa. Ona nie śmiała zostać dłużej, on nie śmiał jej zatrzymywać.

Nazajutrz spotkali się znowu. Wprawdzie to był także prosty wypadek, ale wiadomo powszechnie, jak łatwo o podobne zdarzenia, kiedy dwa serca kierowane są jednem uczuciem.

Tym razem dłużej ze sobą rozmawiali, a przy rozstaniu on ścisnął ją za rękę.

Było to proste pożegnanie, a jednak...

I cóż powiem więcej — spotykali się co dzień, rozmawiali ze sobą coraz dłużej, coraz poufalej; kto tylko zna ów tajemniczy wpływ, jaki wywiera rozbudzone uczucie miłości w prostych, naiwnych sercach, dziwić się temu nie może.

kościoła, gdzie ma się odprawić nabożeństwo. Oczywiście wskazano Skałkę, gdzie też dnia 9. mb. rano odbyło się nabożeństwo, przy którem udzielono Jubilatowi błogosławieństwa przed podróżą, w którą się udaje.

— * **Ćwierćroczne** sprawozdanie z Walnego zebrania Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu za czas od 1. lipca do 30. września br.:

W zeszły poniedziałek dnia 6. b. m. odbyło się w zwykłym lokalu p. Knolla Walne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu. Wiceprezes, p. Krótki, zagaił posiedzenie odczytaniem porządku dziennego, po którym przystąpiono do wyboru przewodniczącego Walnemu zebraniu w osobie p. Korytowskiego, który równocześnie powoławszy do pióra p. Ganzkego, przystępuje do porządku dziennego.

Po balotowaniu kandydatów odczytuje sekretarz Towarzystwa p. Milski ćwierćroczne sprawozdanie z czynności Towarzystwa, które pomyślny dość rezultat wykazuje. — I tak zainteresowanie się członków około spraw Towarzystwa było pomimo pory letniej dość wielkie. Mianowicie zaś zauważyć wypada, że pod względem ilości członków znacznie się Towarzystwo wzmogło. Zebrań w ubiegłem ćwierćroczu odbyło Towarzystwo 7 tj. 1 walne, 5 zwyczajnych i 1 nadzwyczajne. — Udział członków w zebraniach był nader licznym; najliczniejsze z nich reprezentowało 47 członków, na najmniej licznem było 33 członków. Przy rozpoczęciu ubiegłego ćwierćrocza po wymazaniu z listy członków z powodu zaległości w składkach 2 członków, liczyło Towarzystwo 63 członków, w ciągu tego ćwierćrocza przybyło 22 nowych członków, wyjechał 1, wystąpiło 2, obecny zatem stan członków jest 83. Z tych jest 19 samodzielnych majstrów, pryncypałów lub mających swe handle a 64 czeladników, towarzyszy i subjektów. Z komisyi istniejących w Towarzystwie, największej działały komisye wystawowa i teatralna. Pierwsza poczyniła już wstępne prace około urządzić się mającej wystawy i wystąpiła z niektóremi swemi projektami; mianowicie co do kwestyi czasu, w czem Towarzystwo zgodziło się wedle jej projektu na czerwiec r. p. — Komisya teatralna dość usilnie pracuje około urządzić się mającego przedstawienia i pomimo wielkich przeszkód, jakie komisya już dotąd napotkała, jest nadzieja, iż przedstawienie wkrótce przyjdzie do skutku. — Komisyą odczytową uzupełniono nowemi członkami, która już także poczyniła pewne kroki, aby przygotować na przyszłe zebrania w sezonie zimowym odczyty rozmaitej treści. Prócz tych fungowały jeszcze komisye do rewidowania kasy i biblioteki. — Zabaw w ubiegłem ćwierćroczu było dwie, mianowicie t. z. majówka w parku Wiktoryi, która dzięki zabiegom komisyi bardzo świetnie wypadła, przedewszystkiem bowiem loteryą fantową sporo przysporzyła pieniędzy funduszowi premiowemu drugiej wystawy własnoręcznych wyrobów. Druga zabawa (wrześniowa) czyli wycieczka połączona z wygraniami premiowemi, urządzona na skromne rozmiary w ogrodzie p. Fischera (na Jeżycach), niemniej dobrze wypadła ku zadowoleniu członków i gości.

Jubileusz 50-letniej pracy na polu literackiem J. I. Kraszewskiego obchodziło Towarzystwo nadzwyczajnem zebraniem w niedzielę dnia 28. września w lokalu Towarzystwa przemysłowego. Zebranie to zagaił przy dość licznym udziale członków i kilku gości wiceprezes p. Krótki, następnie p. Królikowski miał odczyt: „O życiu, pracach i zasługach J. I. Kraszewskiego". Dalej p. Krótki wygłosił poemat przez Jubilata napisany. Wspólną zaś wieczerzę, przy której wzniesiono toasty na cześć jego i inne, rozmaitemi przemówieniami, deklamacyą i śpiewami, prostą lecz z serca pochodzącą, uroczystość tę zakończono ku ogólnemu zadowoleniu.

Stan kasy Towarzystwa:

Dochód	547,20 m.
Rozchód	114,20 „
Nadwyżka z dochodu	433,00 m.
Remanent z 30. czerwca br. wynosił	847,32 „
Stan kasy na dniu 30. września wynosił	1280,32 m.
Z tego na procencie w Spółce pożyczkowej przemysłowców miasta Poznania	1241,21 m.
U kasyera p. Knapowskiego w gotówce	39,11 „
Razem	1280,32 m.

Podług sprawozdania bibliotekarza p. St. Szalkowskiego i komisyi rewizyjnej biblioteka Towarzystwa co do wzrostu liczby książek w coraz to lepszem przedstawia się świetle, tak za staraniem samego zarządu, jak i członków i innych darodawców—którym to osobom na tem miejscu wyrażamy szczere „Bóg zapłać". W bibliotece bowiem znajduje się książek oprawnych i nieoprawnych razem 850. Korzystało z biblioteki w ubiegłym kwartale 38 członków i przeczytało razem książek 85 treści następującej: powieściowych 42, historycznych 12, poezyi 5, naukowych 15, religijnych 8 i teatralnych 3, co razem wynosi, jak wyżej, 85 książek.

W końcu przystąpiono do wniosków zarządu a po załatwieniu tychże, p. Krótki publikuje wykluczenie 4 członków, którzy podług ustaw Towarzystwa nadal nimi pozostać nie mają prawa, nie wypełniając swych obowiązków; z tych jednakowoż 2 pozostaje jeszcze w zawieszeniu.

Po załatwieniu zaś zapytań resp. wniosków piśmiennych znajdujących się w skrzynce zapytań, przewodniczący dziękując za zaufanie w nim położone, solwuje posiedzenie.

Na tem zakończamy sprawozdanie nasze, spodziewając się, że nadzieja nas nie zawiedzie, jeżeli tak dalej jak dotąd pracować będziemy, szanowna publiczność i nadal obdarzać nas nie przestanie swojemi względami.

Poznań, w październiku 1879.

Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Poznaniu.

A. Ganzke,
sekretarz Walnego zebrania.

— * Jak czytamy w „Westpr. V. Bl." jubileusz ks. lic. Poszwińskiego był obchodzony w Przemencie bardzo świetnie. Ks. Kardynał Prymas nadesłał z Rzymu Jubilatowi swe życzenia i swe błogosławieństwo.

— * **W Paradyżu** złożyło w dniach od 6.—11. bm. 22 nauczycieli powtórny egzamin nauczycielski.

— * **W Śremie** odbyła się dnia 9. mb. wystawa rolniczo-przemysłowa połączonych Kółek włościańskich przy bardzo wielkim udziale gospodarzy.

— * **Od Ignacego Muszyńskiego** we Wielkiem Murzynnie, otrzymał „Kur." pismo z którego czytelnicy nasi poznają, jak to niektórzy Niemcy obchodzą się z ludem polskim:

Z Kujaw, 6. października.

Przeczytałem gazetę niemiecką „Thorner Ztg." nr. 220, gdzie stoi o zabójstwie popełnionem przez F., dzierżawcę probostwa z Małego Murzynka. Donosiciel do tej gazety musiał być bardzo źle powiadomiony, bo zabójstwo spełnionem zostało nie w Małem Murzynku, lecz w Wielkiem Murzynnie. Ani też Muszyński, któremu dzierżawca Frevert syna zastrzelił, nie jest żadnym złodziejem, lecz poczciwym wyrobnikiem, co publicznie sołtys Kloskowski i p. Ławnik Sobociński, jako i dziedzice, u których dawniej służył, zeznali. Dla tego też stary Muszyński pociągnie do odpowiedzialności redaktora „Thorner Ztg.", że śmiał mu zarzucać kilkakrotne złodziejstwo. Co się zaś tyczy zabójstwa, miała się rzecz według zeznania świadków, jak następuje: Ignacy Muszyński otrzymał terminatkę od dzierżawcy Freverta i chciał swoje dwie krowy, które miał u niego w oborze, wyprowadzić i zaprowadzić do p. Meltena, dzierżawcy fiskusa, który znając Muszyńskiego, że jest uczciwym człowiekiem, natychmiast go urządził. Frevert nie chciał mu jednej krowy wydać. Dla tego zamknął Muszyńskiego wraz z synami jego w oborze, ale ci drzwi otwarli, przy których Frevert zrobił sobie szramę na czole, upadłszy twarzą na wrzeciąg i gwóźdź, który tkwiał we drzwiach. Jest to ta sama szrama, o której „Thorner Ztg." podała, że Muszyński Frevertowi zrobił ją na czole przez pchnięcie widłami. Skoro drzwi zostały otwarte, Muszyńscy wyprowadzili swe krowy i zabrali ze sobą własne swe widły, które stały w oborze do wyrzucania mierzwy. Frevert to widząc, chciał im jednę krowę odebrać, ale nie poradził, bo właściciele jej dobrowolnie sobie odebrać nie pozwolili, zwłaszcza, że Frevertowi nic winnymi nie byli według swego przekonania. Wskutek tego nastał spór, podczas którego Muszyński nagabywany chwycił Freverta za brodę, ponieważ dzierżawca wprzód uderzył z całej siły kawałem żelaza Muszyńskiego w czoło i go mocno zranił. Odtąd ile razy Frevert uderzał na Muszyńskiego, tyle razy tenże się bronił, aż nareszcie złapali się w pas, ale ponieważ obydwaj byli równo mocni, zatem sobie nic nie zrobili. Wtem Frevert odskoczył od Muszyńskiego i zaczął krzyczeć, iż musi ich zastrzelić i wołał o flintę, idąc około 100 kroków od mieszka-

---

Nie będę opisywał wam stopniowego przebiegu zobopólnego przywiązania dwojga młodych ludzi — powiem tylko, że widując się niemal codziennie przez długi czas, nie śmieli wyjawić sobie wzajemnych swych uczuć, i kto wie, jak długo jeszcze trwałby ów stan błogiego upojenia, gdyby niezwykły wypadek nie zmienił nagle postaci rzeczy.

Tym wypadkiem, tą kroplą przepełniającą czarę spokojnych cichych marzeń, było nagłe zjawienie się pani Fischer w chwili, gdy młodzi ludzie, zajęci rozmową, zapomnieli o całym świecie.

Wdowa po fabrykancie nie lubiła żartować. Praktyczna ta kobieta nie na to wzięła biedną sierotę do swego domu, nie na to ją odziewała, żywiła, ażeby doczekawszy się z dziewczyny stałej pomocy w gospodarskich zajęciach, mogła pozwolić na jej zamążpójście. Eliza podług wyobrażeń Niemki stanowiła niezbędny sprzęt, pożyteczny przedmiot, swojej zatem woli w niczem mieć nie mogła. Ten, który zapragnął wziąć ją za żonę, przedstawiał się w oczach owej kobiety jako człowiek, sięgający po cudzą własność.

Scena, jaką widok młodej pary rozmawiającej samotnie w ogrodzie wywołał, była straszną. Pani Fischer w swoim energicznym choć łamanym polskim języku objawiła wychowańcowi oberżysty, ażeby się nie ważył więcej w okolicach jej domu pokazywać, a wepchnąwszy struchlałą dziewczynę do pokoju, zamknęła ją na klucz.

Teraz dopiero kochankowie poznali całą wielkość swojego przywiązania. Dziewczę pilnowane na każdym kroku, śledzone w każdej swej wycieczce, nie mogąc widzieć tego, którego ukochało, schło i więdło, jako polny kwiatek zimnym chłodem jesieni zwarzony — młodzieniec zaś, przepędzając dnie a czasem i nocy całe około parkanu okalającego dworzec pogodziński, przeklinał świat i ludzi, tworzył w swej myśli niepodobne do uskutecznienia zamiary, biadał, narzekał, cierpiał, a wszystko bez żadnego skutku.

Lischen, strzeżona przez samolubną opiekunkę, nie pokazywała się więcej w ogrodzie.

Ale wszystko na tym świecie, radość jak i cierpienie, zachwyt szczęścia, równie jak łzy boleści, musi mieć swój koniec.

Nadeszła chwila, w której z powodu przybycia w większej liczbie gości, czy też podwojenia zwykłych zatrudnień, wdowa zapomniała o zwykłej swojej czujności.

Dziewczyna pobiegła do ogrodu.

Przy samym wchodzie do lipowego szpaleru stał Piotr.

Nie wyrzekłszy do siebie ani jednego słowa, rzucili się wzajemnie w swoje objęcia. Wszystkie wyrazy i objaśnienia stały się na teraz zbytecznemi. To co oboje przez te kilka tygodni wycierpieli, dało im miarę wzajemnego przywiązania.

Czas jednak naglił; pani Fischer lada chwilę nadejść mogła.

— Kiedyż się zobaczymy? — pytał Piotr.

— Nie wiem, strzegą mnie pilnie — na krok z domu nie wypuszczają.

— Tak przecież być dłużej nie może; ja muszę z tobą obszerniej pomówić, naradzić się co do naszego ślubu, bo wszakże ty nie będziesz niczyją tylko moją...

— O tak!... ale ona nie pozwoli.

— Ona nie jest twoją matką, nie ma prawa zabronić; ja ci to wszystko wytłumaczę, powiem co nam uczynić wypada, ale trzeba nam się spotkać.

— Wątpię czy będę mogła tak prędko wyjść z domu.

— Więc ja przyjdę do ciebie. Postaraj się ażeby drzwi balkonu pierwszego piętra nie były zamknięte — przez salę dostanę się do twego pokoju.

Eliza zawahała się.

Ona była prostą, naiwną dziewczyną, nieznającą złego, ale wrodzony każdej kobiecie instynkt wstrzymywał ją od przyzwolenia na podobny krok.

— To nie wypada...

— Komu innemu być może, ale nie narzeczonym.

Piotr błagał, ona się opierała — gdy nagle jakiś hałas powstał w oddaleniu.

Wystraszona dziewczyna wyrwawszy swe dłonie z rąk młodego człowieka, pobiegła pędem ku drzwiom.

— Pamiętaj o przyrzeczeniu, jeżeli mnie kochasz!

Ona wprawdzie nic nie przyrzekła, ale także nie miała siły odmówić. Popłoch okazał się fałszywym, gdyż hałas jaki ich spłoszył, był po prostu głośną rozmową żegnających panią Fischer kumoszek i znajomych na ganku dworu.

Eliza miała czas wśród powtarzających się do nieskończoności: „auf wiedersehen!" „danke sehr!" itd., wejść niespostrzeżona przez swoję opiekunkę do domu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nia swej żony, która mu flintę wręczyła. Tymczasem Muszyńscy szli sobie spokojnie do domu, prowadząc swe krowy i mając w ręku widły, nie przeciw Frevertowi, jak utrzymuje niemiecka gazeta, lecz je jako swą własność zabrali ze sobą. Tymczasem zaskoczył im Frevert drogę z flintą, włożył do lufy dwa naboje, a odciągnąwszy kurki, wprost wymierzył lufą w piersi ojca Muszyńskiego. To widząc syn jego Michał, chciał widłami, które miał w ręku, lufę odcofnąć od piersi ojca i Frevertowi flintę z rąk wytrącić, ale mu się nie udało, próbował powtórnie, ale wtem trącił dzierżawcę w ramię, który natychmiast odjął flintę od piersi ojca a zmierzył nią w głowę syna, który widząc śmierć przed sobą, ruchał głową na tę i na ową stronę, lecz Frevert długi czas mierzył i wziąwszy go dobrze na cel, całą głowę mu nabojem roztrzaskał, tak, iż krew zastrzelonego ścianę i Freverta samego obryzgała. To widząc ojciec, nie czekał już, ażeby i jego Frevert dobrze na cel wziął, lecz tak silnie uderzył widłami we flintę, że ją zgiął, którą później wydarł zbrodniarzowi z ręki inny syn Muszyńskiego i ją o kamień roztrzaskał. Ojciec zabitego dziecka chciał teraz zbójcę schwytać, a gdy go nie mógł utrzymać, chciał go uderzyć trzonkiem od wideł w głowę, ale go chybił. Frevert zaś uszedł do domu i niedługo po zabójstwie palił cygara ze żandarmem, który go miał aresztować. Prokurator kazał podobno Freverta do więzienia natychmiast odesłać, ale czemu to dotąd nie nastąpiło? — dziwią się mocno Kujawiacy, bo każdy może się od naocznych świadków przekonać, że Frevert bez powodu młodego Muszyńskiego zastrzelił.

Najniższy sługa
Ignacy Muszyński,
ojciec zastrzelonego syna.

Jestem w służbie u p. Mehena w W. Murzynnie.

Miejska Górka, 14. października. W poniedziałek o 3 godz. w nocy powstał wielki pożar, który, pomimo wielkiego ratunku, pięć stodół ze zbożem w perzynę zamienił. Broń Boże od takiego nieszczęścia, a najwięcej tych, którzy dla braku czasu nie wymłócili.

Rozmaitości.

— * **Żydzi.** Według ostatnich wiadomości statystycznych, żyje na całej ziemi obecnie tyle żydów, ile za czasów Dawida, tj. 6 do 7 milionów. Z tego wypada na Europę przeszło 5 milionów, na Azyę 2 miliony, na Afrykę przeszło 80 tysięcy. na Amerykę 1—1½ miliona. W Europie zaś przypada połowa: 2,621,000 na Rosyą, Kongresówkę i Litwę; na Księstwo Poznańskie 61,000, na Galicyą 575,000, Rumunią 274,000, Turcyą 100,000, Włochy 35,000, Hiszpanią i Portugalią 2000—4000, Holandyą 70,000, Norwegią 25, Szwecyą 1800. Anglia liczy ich zaledwie 50,000, Francya 49,000, Niemcy zaś 51,200, z których 45.000 żyje w samym Berlinie. Z 1,375,000 żydów w Australii żyjących przypada największa liczba na prowincye słowiańskie. Z 80,000 żydów mieszkających w Afryce największa liczba przypada na Algier. W Azyi 20,000 mieszka w Indyach, 25,000 w Palestynie. — Zapytaćby można, dlaczego największa część żyje między Słowianami, chociaż nie chcą się łączyć z Słowianami?

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 15. października.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	—	10	40	9	80
Żyta	8	10	7	70	7	40
Jęczmienia	7	40	7	—	6	70
Owsa	8	—	7	80	7	25
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	10	40	10	80	10	10
Rzep	10	70	10	30	10	10
Wyki	—	—	—	—	—	
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
„ białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów cena wypowiedz. 53,50 mk., na październik 53,50 mrk., listopad 53,00 mrk., grudzień 53,00 mrk., styczeń 53,00 mrk., luty 00,00 mrk., marzec 00,00 mrk., kwiecień-maj 54,40 mk.

Wrocław, 14. października. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	80	20	70	19	70
„ żółta	21	—	20	20	19	40
Żyto	17	—	16	40	15	90
Jęczmień	16	50	15	40	14	40
Owies	13	40	12	80	12	40
Groch	18	—	16	20	15	—

Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.

Rzep	22	—	20	50	18	50
Rzepik zimowy	21	25	20	—	17	50
Rzepik latowy	22	—	19	50	16	50
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

Kapitały, z dnia 14. października.

Poznańskie listy zastawne	97,40.
Poznańskie listy rentowe	[illegible],60
Austryjackie banknoty	172,80.
Rosyjskie banknoty	215,50.

— * **Targ na bydło.** Berlin, 13. października. Na sprzedaż wystawiono:

2237 sztuk bydła rogatego, **8722** sztuk nierogacizny, **1065** sztuk cieląt i **11,556** sztuk skopów.

Ilość dostawionego dziś bydła rogatego, równała się prawie ilości zeszłego tygodnia; ponieważ jednak targi były kiepskie, przeto uległa cena jego małej zniżce, tak że za towar przedni płacono około 60, za dobry 53—54, za średni 45—46 a pośledni 39—40 marek za 100 funt. wagi mięsa. — Daleko gorszym jeszcze był przebieg handlu nierogacizny, albowiem dostawiono z jakie 1000 sztuk więcej niż przed tygodniem, tak że sprzedający mimo oporu poddać się musieli dość dotkliwej zniżce cen; za najlepszy towar meklemburgski płacono 48—50, wiejski 45—46, rosyjski 40—43 mrk. za 100 funt. wagi mięsa. Bakońskie osięgały 40—42 mrk. przy 45—50 funtów tary. — Za cielęta płacono przy dość spokojnym i dość gładkim interesie stósownie do dobroci 45—60 fen. za 1 funt mięsa. — Dowóz skopów był tak wielki, jak nigdy zapewne w tej porze roku, tak że połowa dowozu byłaby pokryła potrzeby. Na targu pozostały przeto znaczne reszty a za najlepsze tylko sztuki płacono do 50 fen. za 1 funt mięsa, zresztą chwiała się cena pomiędzy 35—45 fen.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 14. października w Buku, Dubinie, Kębłowie, Kórniku, Międzyrzeczu, Mixstacie, Osiecznie, Czarnkowie; dn. 15. w Lesznie, Pobiedziskach, Rawiczu, Janowcu, Pakości, Białośliwiu, Mieścisku; dn. 16. w Poznaniu, Babimoście, Mosinie, Mur. Goślinie, Nowemmieście, Wronkach, Żninie; dn. 17. w Kępnie, Trzemesznie; dn. 20. w Gnieźnie, Pile; dn. 21. w Grodzisku, Jaraczewie, Kostrzynie, Gębicach, Gołańczy, Pile; dn. 22. w Obrzycku, Mroczy, Nakle, Żernikach; dn. 23. w Górce Miejs., Krzywiniu, Raszkowie, Skwierzynie, Koronowie, Powidzu; dn. 28. w Odalanowie, Gostyniu, Barcinie.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.